

Świadomość kolonizowanej ludności tubylczej narasta!

25 października 2016

Początki kolonizacji nastawionej na wyzysk podbijanych terenów i ludności miały różną dynamikę i stałą czasową. Ludność kolonizowana przez państwa europejskie nie miała pełnej świadomości procesów, których przedmiotem została uczyniona. Stopniowo koloniści eksploatowali podbite i zawłaszczane terytoria, przechodząc na coraz bardziej wysublimowane i masowe formy wyzysku, aż niekiedy do ludobójstwa (np. Kongo) – wraz z postępem cywilizacyjnym. Procesy te miały różny przebieg na różnych kontynentach, jednakże zasadą była ograniczona samoświadomość podległych, co do natury procesów, jakim ich poddawano. Pozwalało to kolonizatorom na pełne panowanie i jeszcze dorabianie ideologii o misji cywilizacyjnej, czy też nawet duchowej na podległych terenach.

W naszym przypadku przed 27 laty, sami poprosiliśmy się o poddanie nas neokolonialnemu eksperymentowi pod szyldem neoliberalnych ekspertów, którzy tłumaczyli naszej elicie, że jako system społeczno-gospodarczy mamy się dostosować. Dostosowanie to w wielu przypadkach polegało na przekazaniu majątku państwowego – inwestorom, mającym przeważnie inne cele, niż deklarowane. Mówiono o wejściu inwestorów strategicznych, oczekiwano wzmocnienia efektywności i otwarcia na światowe rynki, jako na nowego renomowanego partnera, a doszło do grabieży i wygaszenia polskiej produkcji oraz wyrugowania myśli organizatorsko-produkcyjnej, jako konkurencji. Przejęte lokalizacje stały się punktami dystrybucji dóbr importowanych, danego inwestora.

Świadomość ludności w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w latach 90-tych XX-tego wieku, może nie była na poziomie najnowszej wiedzy dotyczącej ówczesnego marketingu i PR-u, ale ludzie wiedzieli o co chodzi w życiu. Społeczeństwo

spodziewało się zrównoważonego rozwoju całego kraju i społeczeństwa, a nie turbokapitalizmu w wydaniu neoliberalnego bandytyzmu ekonomicznego. Stąd zderzenie jako nastąpiło, nie spotkało się z oporem w Polsce – nawet, ze strony elit, które powinny były wyrażać się co najmniej sceptycznie do nowych procesów i podmiotów. Okazaliśmy pełne otwarcie, brak kontroli i uwielbienie, graniczące z uwielbieniem religijnym dla tego co nowe, kapitalistyczne, demokratyczne, liberalne i inne, niż do tej pory.

Różnica jest taka, że może kiedyś czekało się na mieszkanie 15 lat, jednak to było mieszkanie na całe życie, z którego władza i system nie wyrzucały. Dzisiaj mieszkanie oznacza 35 letni kredyt oraz ryzyko odwróconego kredytu hipotecznego na starość, a to już oznacza zerową akumulację kapitału (własności) w kraju. Niestety wielu ludzi dało się nabrać na słowa jednego z premierów, który wychodząc z pewnych zakładów produkujących traktory powiedział, żeby „rozpieprzyć to całe komunistyczne dziadostwo”. To był skrajny przypadek, bo w większości inwestor ciął na złom. Również w Nowej Hucie pamiętamy pewnego Prezydenta, który chciał zasiać na miejscu Kombinatoru – róże. Najmniej szczęścia miał Żarnowiec, ale o tym już wiele razy pisaliśmy.

Zachodni kapitaliści zajęli pozycje, uniemożliwiające Polakom normalny rozwój i dojście na pozycje zbliżone pod względem potencjału do tego co reprezentują sobą zachodni inwestorzy. Zresztą później oszukali nas ponownie, inwestując większe środki w rynki taniej pracy w dalekiej Azji, niż u nas, gdzie jak sami twierdzili dokonywali inwestycji strategicznych. W konsekwencji Polacy pozbawieni dochodów i możliwości zarobkowania w kraju, zostali zmuszeni do migracji, ponieważ ich miejsca pracy zburzone przez kapitalistów, powędrowały do Azji.

Na to wszystko nałożył się abstrakcyjny wręcz brak wymogów wobec podmiotów przejmujących potencjał w Polsce. Do dzisiaj istnieją zakłady kupione za grosze, dostarczające media lub

usługi publiczne w oparciu o infrastrukturę wypracowaną w PRL, ale ich zyski płyną do nowych właścicieli. Jeżeli to wszystko ma być ceną za transformację, to trzeba przyznać, że była i jest to nadal bardzo wysoka cena, poza tym utracone korzyści ze strat na tych procesach to więcej, niż szklany sufit. Straty są nieodwracalne, w tym te w zbiorowej świadomości. Jednym z efektów pobocznych pauperyzacji ludności zmuszonej do życia w systemie niehumanitarnego wysiłku jest postępująca depopulacja.

Pomimo świadomości tych okoliczności u decydentów, nie uczyniono niczego, żeby spowodować zmiany jakościowe w społeczeństwie i gospodarce lub chociaż w społeczeństwie – co można było osiągnąć poprzez dobrą edukację – wykształcić nową intelektualną elitę. Nie udało się i to, stworzono liczne potworki, które posłużyły do produkcji ekspertów od zmywania w Londynie lub zmiany pieluchomajtek w Essen, tylko po co do tego doktorat z fizyki lub językoznawstwa?

Wymagało czasu zanim do ludności tubylczej w Polsce dotarło, że kolonizatorzy nie muszą mieć tu własnych sił policyjno-wojskowych, żeby utrzymać swoje rządy. System jest tak skonstruowany, że pod pozorem państwa z flagą, Konstytucją i organami władzy, sami pilnujemy się najskuteczniej, niestety głównie w interesie obcych właścicieli i ich krajowych nadzorców.

Zachodzi pytanie, czy społeczeństwo polskie dostanie szansę kilkudziesięciu lat na prowadzenie zrównoważonego rozwoju, czy też starzejąca się ludność tubylcza zostanie zastąpiona imigrantami z dowolnego kierunku?

Może już jest za późno na marzenia o normalności, gdzie zniknie prekariat, śmieciówki, mordercze kredyty i totalny wyzysk, który nie ma granic. Jesteśmy skazani na rozwój zależny, czy nam się to podoba bardziej, czy mniej.

Rządy dobrej zmiany, to są prawdopodobnie ostatnie podrygi

tych, którym się wydaje że możemy o tym decydować samodzielnie
w Warszawie...

Autorstwo: krakauer

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl